

TESS GERRITSEN

NAJBARDZIEJ ZNANA NA ŚWIECIE
AUTORKA KRYMINAŁÓW MEDYCZNYCH

CIAŁO



Dociekliwość może być zabójcza, kiedy w grę wchodzi miliony.

ALBATROS

Tytuł oryginału:
GIRL MISSING

Copyright © Tess Gerritsen 1994, 2009
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Jan Maciej Piotrowski 2023

Redakcja: Beata Słama

Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Mieszka

Zdjęcie na okładce: Horacio Selva/Shutterstock

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział pierwszy

Godzinę przed rozpoczęciem jej zmiany, kiedy nawet nie można było oczekiwać, że już przyszła, przywieziono pierwsze zwłoki.

Do tego momentu dzień doktor Kat Novak zapowiadał się lepiej niż zwykle. Silnik uruchomił się, gdy tylko przekręciła kluczyk w stacyjce. Nie było korków na Telegraph, którą przejechała całą przy sprzyjających zielonych światłach. W gabinecie znalazła się za pięć siódma i miała zamiar spędzić najbliższą godzinę rozparta wygodnie na krześle, rozkoszując się bez poczucia winy pączkiem z dżemem podczas lektury „Albion Herald”. Było oczywiste, że nawet nie rzuci okiem na nekrologi. Mogłaby pójść o zakład, że w tej rubryce nie znajdzie niczego, o czym by nie wiedziała.

Nieoczekiwanie obok drzwi przetoczył się szpitalny wózek z czarnym ładunkiem. Dobry Boże, jęknęła. Nie upłynie trzydzieści sekund, a do drzwi zapuka Clark, by poprosić o przysługę. Z rezygnacją słuchała cichnącego zgrzytania kółek. Wózek oddalał się korytarzem i po chwili rozległo się trzaśnięcie otwieranych i zamykanych drzwi do sali sekcyjnej, z której doleciał gwar męskich głosów. Odliczała sekundy: dziesięć, piętnaście...

I zgodnie z przewidywaniem na pokrytej linoleum podłodze zaskrzypiały reeboki Clarka. Pojawił się w otwartych drzwiach.

– Dzieńdoberek, Kat.

Westchnęła.

– Dzień dobry, Clark.

– Uwierzysz? Właśnie przywieźli truposza.

– No proszę, co za beczelność!

– Jest dziesięć po siódmej. – W głosie Clarka zabrzmiała błagalna nuta. – Gdybyś tak mogła wyświadczyć mi przysługę...

– Mnie tu nie ma. – Oblizwała palce umazane dżemem truskawkowym. – Aż do ósmej pozostaję jedynie wytworem twojej wyobraźni.

– Nie zdążę przerobić tego nowego. Beth spakowała już dzieci, są gotowi ruszać, a ja jestem uziemiony przez kolejne niezidentyfikowane ciało. Mieję Boga w sercu.

– To już trzecia taka prośba w tym miesiącu.

– Fakt, ale mam rodzinę. Domagają się, żebym spędzał z nimi trochę czasu. Ty nie masz takich zobowiązań.

– Jestem wprawdzie rozwódką, ale nie muszę pracować po godzinach.

Clark przyczłapał do biurka i oparł się o nie dużym zadkiem.

– Ostatni raz cię proszę. Beth i ja mamy problemy, wiesz o tym, chciałbym, żeby te wakacje dobrze się zaczęły. Odwdzięczę ci się kiedyś. Obiecuję.

Kat westchnęła ciężko, ale złożyła gazetę.

– Okej – rzuciła. – Więc co tam masz?

Clark już zdejmował biały fartuch, najwyraźniej przechodząc na tryb wakacyjny.

– To kobieta. Żadnych widocznych urazów. Do zbadania płyny ustrojowe. Sykes i Ratchet są przy zwłokach.

- Oni ją przywieźli?
- Tak. Będziesz mogła oprzeć się na dobrym raporcie policyjnym.

Kat wstała i otrzepała spodnie z cukru pudru.

- Masz wobec mnie dług wdzięczności – powiedziała, gdy wychodzili na korytarz.

– Wiem, wiem. – Bez słowa zniknął w drzwiach swojego gabinetu i po sekundzie wypadł z niego z kurtką wędkarską. Nie byle jaką: wersja spinningowa z tysiącem kieszonek, z których wystawały obrotówki i koguty.

- Zostaw trochę pstrągów dla nas – rzuciła Kat.

Uśmiechnął się i zasalutował.

- Czekaj na mnie leśna głusza w Maine! – wykrzyknął radośnie, ruszając do windy. – Zobaczymy się za dwa tygodnie.

Zrezygnowana Kat pchnęła drzwi do sali sekcyjnej.

Zwłoki, wciąż w czarnym plastikowym worku, leżały już na stole, a porucznik Lou Sykes i sierżant Vince Ratchet, weterani „teatru mocnych wrażeń”, czekali cierpliwie na panią doktor. Sykes, czarnoskóry detektyw z wydziału zabójstw, był jak zawsze elegancki w marynarce i krawacie – nieustępliwie podkreślał, że można kojarzyć trupy z Versace. Jego partner, Ratchet, skrajnie się różnił: wyglądał na kandydata do kuracji odchudzającej. Teraz z fascynacją wpatrywał się w słoiki na półce.

- Co tam się, do diabła, znalazło? – zapytał, wskazując jeden z nich. Poczciwy Vince był specjalistą od zadawania głupich pytań.

- To środkowy płąt prawego płuca – odpowiedziała Kat.

- Powiedziałbym, że to mózg.

Sykes się zaśmiał.

- Dlatego ona jest lekarzem, a ty tępym gliną. – Poprawił

krawat i spojrzał na Kat. – Clark nie staje przy stole?

Zdecydowanym ruchem naciągnęła rękawiczki.

– Niestety, tę klientkę ja obsługuję.

– Myślałem, że zaczynasz zmianę dopiero o ósmej.

– Jakbym tego nie wiedziała!

Podeszła do stołu sekcyjnego i spojrzała na worek, odczuwając jak zwykle niechęć do rozpięcia go i odsłonięcia tego, co skrywa czarna folia. Ile takich worków już otwierałam? – zadała sobie pytanie. Sto, dwieście? Z każdym wiązała się jakaś ponura historia. Rozsuniecie zamka to zawsze najtrudniejszy moment. Trzeba go przeżyć, uporać się z początkowym szokiem wywołanym widokiem ciała, a potem można zabrać się do pracy z dystansem profesjonalisty. Ale ten pierwszy rzut oka, pierwsza reakcja to były czyste emocje, nad którymi nie miała kontroli.

– Co tym razem, panowie? Jaką macie dla mnie historię? – spytała.

Rachet podszedł bliżej i otworzył notatnik, który był jakby przedłużeniem jego ręki. Nie zdarzyło się, żeby nie trzymał go w dłoni.

– Kobieta, rasa biała, brak dokumentów potwierdzających tożsamość, wiek między dwadzieścia a trzydzieści. Ciało znaleziono dziś rano o czwartej w pobliżu South Lexington. Żadnych widocznych obrażeń, nie ma świadków, w ogóle nie mamy.

– South Lexington – powtórzyła Kat i obrazy z przeszłości odżyły na moment w jej wyobraźni. Aż za dobrze знаła ten rejon: ulice, zaułki, place zabaw otoczone drutem kolczastym. A nad tym wszystkim dominowało siedem bloków, sprawiających tak ponure wrażenie, jakby były dwudziestopiętrowymi betonowymi nagrobkami.

– Na terenie Projects? – spytała.
– A gdzież by indziej?
– Kto ją znalazł?
– Ekipa śmieciarki – odparł Sykes. – W uliczce między dwoma blokami Projects, tuż przy kontenerze.

– Podrzuciono ją czy tam zmarła?

Sykes spojrzał na Ratcheta.

– Ty pierwszy się tam pojawiłeś. Co powiesz, Vince?
– Wyglądało na to, że w tamtym miejscu zmarła. Leżała skulona, jakby przytuliła się do kontenera. Tak skończyła.

Pora zacząć. Mobilizując się wewnętrznie przed najtrudniejszym momentem, Kat złapała suwak i pociągnęła w dół. Obydwaj, Sykes i Ratchet, zrobili krok do tyłu. Instynktowna reakcja, sama musiała nad taką panować. Zamek błyskawiczny rozsunał się, folia opadła z dwóch stron, odsłaniając zwłoki.

Nie wyglądały najgorzej, przynajmniej na pierwszy rzut oka. W porównaniu z innymi ciałami, które oglądała, wydawało się, że to jest w doskonałym stanie. Kobieta była tlenioną blondynką około trzydziestki, może młodszą. Twarz miała jak z marmuru, bladą i zimną. Ubrana w czerwony sweter, czarną krótką spódnicę z paskiem z lakierowanej skóry, czarne rajstopy i nowiutkie buty Nike. Żadnej biżuterii, tylko tani „pierścionek przyjaźni” i timex, nadal tykający. W następstwie stężenia pośmiertnego ciała zastygło w pozycji embrionalnej, w jakiej nastąpił zgon. Ręce były mocno zaciśnięte w pięści, jakby w ostatnim momencie życia miała skurcz mięśni.

Kat zrobiła kilka zdjęć, po czym wzięła magnetofon kasetowy i zaczęła dyktować:

– Obiektem sekcji jest biała kobieta, blondynka, znaleziona w uliczce odchodzącej od South Lexington Avenue w pobliżu

numeru czterysta...

Sykes i Ratchet, wiedząc, co będzie dalej, zdjęli marynarki i sięgnęli do wózka po fartuchy – Sykes wybrał rozmiar M, Ratchet XL. Naciągnęli rękawiczki ochronne. Obydwaj dobrze znali procedurę: od lat służyli w policji, a partnerami w patrolu byli od czterech miesięcy. Osobliwa para, pomyślała Kat, jak duet Abbott i Costello. Choć na razie wydawało się, że są nieźle zgrani.

Odłożyła magnetofon.

– Okej, panowie – powiedziała. – Przechodzimy do następnego etapu.

Zdejmowanie ubrania. W trójkę przystąpili do rozbierania denatki. Stężenie pośmiertne utrudniało sprawę. Kat musiała rozciąć czarną spódnicę. Wraz ze swetrem odłożyła ją na bok. Osobno rajstopy i bieliznę, które rutynowo miały być później poddane oględzinom w celu wykrycia ewentualnych śladów kontaktu seksualnego. Kiedy ciało było już nagie, sięgnęła ponownie po aparat fotograficzny i zrobiła kolejne zdjęcia do dokumentacji z sekcji.

Przyszła pora na oględziny zwłok, czego nawet w serialu *Dr House* nigdy nie pokazywano. Czasami wystarczały Kat oględziny zewnętrzne, żeby wyjaśnić zasadnicze kwestie: określić czas zgonu, przyczynę i mechanizm śmierci, zakwalifikować ją jako naturalną bądź gwałtowną. Orzeczenie o samobójstwie lub przyczynach naturalnych uszczęśliwiłoby Sykesa i Ratcheta, wskazanie na zabójstwo wprost przeciwnie.

Tym razem, niestety, Kat nie potrafiła dać im szybkiej odpowiedzi.

Mogła tylko podać przypuszczalny czas zgonu. *Livor mortis*, plamy opadowe, nie były jeszcze utrwalone, co sugerowało,

że zgon nastąpił nie wcześniej niż przed ośmioma godzinami, a temperatura ciała wskazywała, zgodnie z formułą Moritza, na ustanie czynności życiowych około północy. Ale przyczyna śmierci?

– Nic pewnego, panowie – oznajmiła Kat. – Przykro mi.

Sykes i Ratchet wyglądali na rozczarowanych, ale zaskoczeni nie byli.

– Musimy poczekać na wyniki badań płynów ustrojowych – dorzuciła.

– Jak długo?

– Pobiorę próbki i jeszcze dzisiaj prześlę do laboratorium stanowego. Wiem jednak, że mają kilkutygodniowe opóźnienia.

– Czy można wykonać jakieś testy tu na miejscu? – spytał Sykes.

– Zrobię chromatografię gazową i cienkowarstwową, ale nie dadzą specyficznych wyników. Zidentyfikowanie składu ewentualnej substancji będzie możliwe dopiero w laboratorium stanowym.

– Chcemy tylko wiedzieć, czy są jakieś podejrzenia – odezwał się Ratchet.

– Zawsze można podejrzewać zabójstwo – odrzekła.

Przystąpiła do szczegółowych oględzin, zaczynając od głowy. Nie było widocznych urazów: kości czaszki nienaruszone, skóra głowy bez obrażeń. Blond włosy, potargane i brudne, świadczyły o tym, że kobieta nie myła głowy od wielu dni. Na tułowi Kat również nie stwierdziła żadnych zmian poza plamami opadowymi. Jej uwagę przyciągnęła natomiast lewa ręka. Widniała na niej długa linia blizn, schodzących zygzakiem aż do nadgarstka.

– Ślady po igle – orzekła Kat. – W tym jeden po świeżym

ukłuciu.

– Ćpunka – prychnął Sykes. – Mamy przyczynę śmierci. Prawdopodobnie przedawkowała.

– Możemy zrobić szybki test – powiedziała Kat. – Gdzie są jej igła i strzykawka?

Ratchet pokręcił głową.

– Niczego nie znaleźliśmy.

– Musiała je mieć.

– Sprawdzalem – zapewnił Ratchet. – Nic takiego nie było.

– Co znalazłeś przy zwłokach?

– Nic – odparł Ratchet. – Ani torebki, ani dokumentów, nic.

– Kto pierwszy był na miejscu?

– Gliniarz patrolujący ulice. Potem ja.

– A więc mamy ćpunkę ze świeżym ukłuciem po igle. Ale igły nie mamy – orzekła Kat.

– Może dała w kanał gdzie indziej? Przywlokła się na tę uliczkę i zmarła.

– To możliwe.

Ratchet wpatrywał się w rękę denatki.

– A to co? – zapytał.

– O co chodzi?

– Ściska coś w dłoni.

Kat się pochyliła. Faktycznie, spod zaciśniętych palców kobiety wystawał brzeżek różowego kartonu. Musieli się zмагаć we dwoje, żeby odgiąć jej sztywne palce. Wysunął się z nich kartonik z zapalnikami, płaski, różowy ze złotym wypukłym nadrukiem: *L'Etoile, wykwinna nouvelle cuisine, Hilton Avenue 221*.

– To raczej daleko od jej dzielnicy – zauważył Sykes.

– Ho, ho – mruknął Ratchet. – Słyszałem, że to niezła knajpa.

Mnie nigdy nie będzie stać na to, żeby tam cokolwiek zjeść.

Kat otworzyła kartonik. Zobaczyła trzy nieużyte zapalki, a na wewnętrznej stronie tekturki zapisany wiecznym piórem numer telefonu.

– Chyba miejscowy? – rzuciła.

– Sądząc po pierwszych cyfrach, to Surry Heights – powiedział Sykes. – Też daleko od South Lexington.

– Spróbujemy zadzwonić – zdecydowała Kat. – Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Policjanci nie ruszyli się, więc sama podeszła do telefonu umocowanego na ścianie i wykręciła numer. Jeden sygnał, trzy, cztery. Włączyła się automatyczna sekretarka z nagraniem męskim głosem o głębokim brzmieniu: „Jestem w tym momencie nieosiągalny. Proszę zostawić swoje nazwisko i numer telefonu”.

To wszystko. Żadnej muzyczki, żadnych dowcipnych powitań, tylko lakoniczny komunikat i bipnięcie. Kat postanowiła się nagrać.

– Tu doktor Novak z biura lekarza sądowego. Proszę oddzwonić w związku z... – Urwała, nie chcąc ujawnić, że chodzi o zwłoki osoby być może mu znanej. – Proszę oddzwonić. To ważne – powiedziała tylko i podała swój numer. Odwiesiła słuchawkę i spojrzała na policjantów. – Musimy uzbroić się w cierpliwość, zobaczmy, kto zadzwoni. Czy poczekacie tutaj i dotrzymacie mi towarzystwa przy sekcji?

To była prawdopodobnie ostatnia rzecz, na jaką mieli ochotę, ale dzielnie zostali przy stole. Patrzyli, jak wkłują kolejne igły w zwłoki, pobierając krew z żyły udowej, ciecz szklistą z oka i mocz przez nakłucie w przednio-dolnej ścianie jamy brzusznej. Kiedy ma się za sobą widok igły wbijanej w gałkę oczną, mniej przerażające wydają się cięcia skalpelem, toteż gdy Kat wzięła

do ręki nóż Henckel i jego ostrze zagłębiło się w ciało denatki, ani jeden, ani drugi gliniarz już się nie wzdrygnęli. Nawet wtedy, gdy rozchyliła żebra, zdjęła trójkąt mostka i do ich nosów wdarł się odór krwi i wnętrzości.

W odsłoniętej klatce piersiowej zalśniły narządy.

Kat odłożyła nóż i sięgnęła po delikatniejszy skalpel. Trzymając ręce w jamie ciała, wyczuwała przez rękawiczki temperaturę organów wewnętrznych. Nie były gorące, jak u osoby żyjącej, ani lodowate, jak w ciele wyjętym z zamrażarki. Złotowłosa powiedziałaaby: „Nie za gorące, nie za zimne, jest w sam raz”, a tym refrenem z bajki dla dzieci można by się posłużyć przy opisie martwego ciała leżącego na powietrzu w wiosenną noc. Kat poodcinała duże tętnice i żyły, uwalniając serce i płuca, żeby móc je wyjąć.

– Płuca wydają się bardzo ciężkie – zauważyła. Położyła je na wagę i wskaźnik wyświetlacza potwierdził, że miała rację.

– Dlaczego są takie ciężkie? – chciał wiedzieć Ratchet.

Zwróciła uwagę na pienisty śluz wyciekający z oskrzeli.

– To obrzęk pęcherzykowy. Płuca są wypełnione płynem.

– Co to znaczy? Utopiła się tam na miejscu?

– W pewnym sensie tak. W jej płucach zebrała się duża ilość płynu. Obrzęk pęcherzykowy może mieć różne przyczyny.

– Na przykład przedawkowanie narkotyków? – podsunął Sykes.

– Również. Zbyt duża dawka narkotyku może wywołać obrzęk.

Kat przecięła serce i sprawdziła obydwie komory. Poza płynem w płucach nie stwierdziła odstępstw od normy w innych narządach. Naczynia wieńcowe były zdrowe, wątroba, trzustka i jelita także. Po rozcięciu żołądka nie znalazła w nim resztek

pokarmu, tylko dwadzieścia mililitrów płynu żółciowego.

– Umarła z pustym żołądkiem – powiedziała.

– Spójrzcie na nią, tylko skóra i kości – dodał Sykes. – Kiedy ktoś wstrzykuje sobie w żyły jakieś świństwa, jedzenie schodzi na dalszy plan.

Kat zabrała się do pochwy i odbytu. Nigdy nie miała z tym problemu, ale teraz poczuła lekki dyskomfort z powodu obecności dwóch mężczyzn. Gdy oglądała zewnętrzne narządy płciowe i pobierała wymazy, przyglądali się tym czynnościom z taką uwagą, że poczuła wewnętrzny sprzeciw, bo miała wrażenie, że zostaje naruszona intymność nie tylko kobiety leżącej na stole.

– Nie dostrzegam oznak przemocy seksualnej – oznajmiła.

Potem zajęła się głową. Twarz ma cechy najbardziej indywidualne i ten fragment oględzin szczególnie porusza. Do tego momentu Kat unikała wpatrywania się w twarz ofiary, lecz na tym etapie musiała to zrobić. Za życia młoda kobieta była zapewne piękna. Gdyby umyć jej włosy i pobudzić do ruchu mięśnie twarzy, niejeden mężczyzna zatrzymałby na niej oko. Ale po śmierci szczeka jej opadła, otwarte szeroko usta odsłoniły pocerniałe od kofeiny zęby, wysunięty język obkurczył się żałośnie. Twarz pusta, bez wyrazu nie zdradzała żadnych sekretów.

Badanie czaszki również niczego nie wniosło. Gdy Kat ją przepiłowała, nie stwierdziła w obrębie mózgu śladów wylewu ani udaru czy urazu. To był zdrowo wyglądający mózg, młody mózg, i mógł służyć właścicielowi jeszcze przez wiele lat. Teraz, niestety, wraz z zapisem całego życia został wrzucony do wiaderka z formaliną. A ciało – a raczej to, co z niego zostało – miało się znaleźć w szufladzie komory chłodniczej, z etykietką z imieniem i nazwiskiem, jakie nadawano niezidentyfikowanym

kobietom trafiającym do tej sali.

Jak one wszystkie będzie się nazywała Jane Doe.

Później tego ranka, gdy Kat siedziała już przy biurku, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

– Doktor Novak, zastępca głównego lekarza sądowego.

– Zostawiła pani dla mnie wiadomość – odezwał się mężczyzna. Natychmiast rozpoznała głos z nagrania na sekretarce. Poprzez głęboki tembr, jaki zapamiętała, przebiegał teraz niepokój. – O co chodzi?

Kat szybko sięgnęła po długopis i kartkę.

– Z kim rozmawiam? – zapytała.

– Powinna pani wiedzieć. Dzwoniła pani do mnie.

– Miałam tylko pański telefon, nazwiska nie znam...

– Skąd wzięła pani mój numer?

– Był zapisany na opakowaniu zapalek. Dziś rano policja przywiozła do kostnicy kobiety i właśnie ona...

– Natychmiast przyjeżdżam – przerwał jej.

– Nie usłyszałam pana naz...

Nie dokończyła, bo odłożył słuchawkę i włączył się sygnał. Osioł, zakłęła w duchu. A jeżeli się nie pokaże? Jeżeli drugi raz nie zadzwoni?

Wykręciła numer wydziału zabójstw i zostawiła wiadomość dla Sykesa i Ratcheta: „Wracajcie natychmiast do prosektorium”. Teraz pozostawało jej tylko czekać na gości.

W samo południe w interkomie odezwał się sygnał recepcji.

– Przyszedł pan Quantrell – oznajmiła sekretarka. – Mówi, że pani go oczekuje. Czy mam mu wskazać drogę na dół?

– Spotkam się z nim w recepcji – odparła Kat. – Już idę.

Z doświadczenia wiedziała, że nie można ciągnąć cywila wprost z ulicy do chłodni na dole. Trzeba mu dać szansę

przygotowania się na szok, jaki go czeka. Na uniform chirurga włożyła biały fartuch laboratoryjny. Klapę miał zaplamioną kawą, ale nic nie mogła na to poradzić.

Jadąc windą z podziemia w górę, poprawiła włosy, by nadać fryzurze jako taki wygląd, a do fartucha przypięła identyfikator. Wyszła z windy. Przez szklane drzwi w głębi korytarza widziała recepcję urządzoną w bezosobowych szarościach, w które wtapiała się szara kanapa i wyściełane krzesła w tym samym odcieniu. Zobaczyła mężczyznę nerwowo przemierzającego tam i z powrotem hol, najwyraźniej nieświadomego, że patolożka już nadchodzi. Elegancko ubrany, nie wyglądał na faceta, który mógł dobrze znać Jane Doe z South Lexington. Marynarka z wielbłądziej wełny idealnie leżała na jego szerokich barkach. Przez jedno ramię miał przerzucony jasnobrązowy trenecz. Zwróciła uwagę, że nieznajomy szarpie za krawat, jakby się w nim dusił.

Pchnęła szklane drzwi i weszła do środka.

– Pan Quantrell? – spytała.

Błyskawicznie się odwrócił i spojrzał na nią. Zarejestrowała nieskazitelnie uczesane włosy w kolorze pszenicy i oczy w odcieniu, jakiego jeszcze nie widziała. Bo nie były niebieskie i nie były szare; zmieniały barwę jak kapryśne wiosenne niebo. Wyglądał na mężczyznę po czterdziestce, na co wskazywały charakterystyczne zmarszczki wokół oczu i lekko szpakowate włosy na skroniach. Zaciśnięte szczęki zdradzały, że jest zdenerwowany.

– Jestem doktor Novak – powiedziała, wyciągając do niego rękę.

Ujął ją automatycznie i potrząsnął. Widać było, że część oficjalną chce mieć jak najszybciej za sobą.

– Adam Quantrell – przedstawił się. – Zostawiła pani dla mnie wiadomość na sekretarce.

– Zapraszam do mojego gabinetu. Będzie pan mógł tam poczekać na przybycie policji, a wtedy...

– Mówiła pani o kobiecie – przerwał jej szorstko. – Że policja ją tu przywiozła.

Nie jest niegrzeczny, zmieniła zdanie Kat, jest przerażony.

– Poczekajmy na porucznika Sykesa. On najlepiej wyjaśni sytuację.

– Dlaczego nie mogę usłyszeć wyjaśnień od pani?

– Jestem lekarzem sądowym, panie Quantrell. Nie mogę przekazywać informacji.

Miała wrażenie, że miażdży ją wzrokiem. W jednej chwili wyprostowała się, żeby tak bardzo nad nią nie górował. Wystraszył ją bezwzględny spojrzeniem.

– Ten porucznik Sykes jest z wydziału zabójstw, tak? – zapytał wprost.

– Tak.

– Więc chodzi o morderstwo?

– Nie chcę spekulować.

– Kim ona jest?

– Jeszcze nie ustaliliśmy tożsamości.

– A więc po prostu pani nie wie?

– Nie.

Zamilkł na chwilę.

– Chcę zobaczyć ciało. – To nie była prośba, lecz rozkaz, ale głos zdradzał desperację.

Kat zerknęła na drzwi, przeklinając w duchu Sykesa, który powinien już się pojawić. Znowu spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę i wyczytała z jego twarzy, że przestaje panować

nad emocjami. Zrozumiała, że jest śmiertelnie przerażony. Boi się, że ciało przechowywane u mnie w chłodni należało do kogoś, kogo znał i kochał, pomyślała.

– Chyba w tym celu pani mnie wezwała? Chce pani wiedzieć, czy zidentyfikuję zmarłą?

Kiwnęła głową.

– Kostnica jest na dole, panie Quantrell. Proszę iść ze mną.

Szedł obok niej zdecydowanym krokiem; jego twarz mimo opalenizny wydawała się w jarzeniowym świetle bardzo blada. Nie odzywał się. Milczał także w windzie, gdy zjeżdżali na dół. Kat odważyła się na niego spojrzeć i zobaczyła, że wbił wzrok w jeden punkt, jakby to miało mu pomóc zachować resztkę kontroli nad sobą.

Kiedy wyszli z windy, zatrzymał się na moment i omiótł wzrokiem odrapane ściany i sfatygowane linoleum na podłodze. Nad ich głowami migotało jarzeniowe światło. Budynek się starzał i tu, w podziemiach, widać było aż nadto wyraźnie, że popada w ruinę. Odpryski farby na ścianach, pękające mury, zapach stęchlizny. Całe miasto podupadało, wszystkie instytucje, od opieki społecznej po wywóz śmieci, głośno domagały się swojej części ze stale kurczącej się puli z podatków, a biuro lekarza sądowego niezmiennie plasowało się na szarym końcu listy potrzeb. Wiadomo, martwi obywatele nie biorą udziału w wyborach.

Jeżeli nawet Adam Quantrell zwrócił uwagę na otoczenie, z jego ust nie padł żaden komentarz.

– Chłodnia jest na końcu korytarza – powiedziała Kat.

Bez słowa szedł za nią.

Zatrzymała się przed drzwiami.

– Ciało jest tam. Czy jest pan... na to gotowy?

Skinął głowę.

Wpuściła go do środka. Pomieszczenie było jasno oświetlone. Zbyt jasno. Szuflady chłodnicze ciągnęły się wzdłuż przeciwległej ściany, nie wszystkie opatrzone nazwiskami i numerami. O tej porze roku w większości były zajęte. Wiosenna odwilż i ocieplenie sprzyjały wyjściu na ulice nożowników i rewolwerowców, a tutaj trafiały ich ofiary. Były trzy szuflady podpisane *Jane Doe*. Kat sięgnęła do tej z numerem 373-4-3-A. Zawahała się, spojrzała na Adama.

– Widok nie będzie przyjemny – uprzedziła.

Przełknął ślinę.

– Proszę nie zwlekać.

Wyciągnęła szufladę. Wysunęła się bezszelestnie, buchnął z niej lodowaty opar. Ciało pod białą tkaniną wydawało się bezkształtne. Kat znowu spojrzała na Quantrella, chcąc wiedzieć, jak się trzyma. To mężczyźni zwykle mdleli, a im słuszniejszy byli postury, tym większej siły wymagało pomaganie im, gdy dźwigali się z linoleum. Ten facet trzymał się na razie nieźle. Posępny i milczący, ale w porządku. Kat odchyliła całun. Ukazała się alabastrowobiała twarz denatki.

Kat rzuciła okiem na mężczyznę.

Zbladł nieco, ale nawet nie drgnął. I nie odrywał wzroku od zwłok. Przez dobre dziesięć sekund wpatrywał się w nie, jakby próbował w nieruchomej twarzy doszukać się znajomych rysów żywej kobiety.

Wreszcie wydał z siebie przeciągłe westchnienie ulgi. Dopiero wtedy dotarło do Kat, że od dłuższego czasu wstrzymywał oddech. Teraz spojrzał na nią i powiedział spokojnie:

– Nigdy w życiu nie widziałem tej kobiety.

Odwrócił się w stronę drzwi.

Rozdział drugi

Wsunąwszy szufladę, Kat wyszła za nim na korytarz.

- Proszę zaczekać, panie Quantrell.
- Nie pomogę pani. Nie wiem, kim jest ta kobieta.
- Ale podejrzewał pan, że to może być ktoś, kogo pan zna.

Czyż nie tak?

- Nieważne, co myślałem.

Zdecydowanymi, długimi krokami zmierzał do windy.

- Dlaczego miała numer pańskiego telefonu?
- Nie wiem.
- Czy to numer służbowy? Czy jest ogólnie dostępny?
- Nie, to numer mojego telefonu domowego.
- Więc w jaki sposób go dostała?
- Powiedziałem już, że nie wiem. – Stanął przed windą i wecisnął guzik. – Ta kobieta jest dla mnie osobą zupełnie obcą.
- Obawiał się pan jednak, że to ktoś znajomy. Dlatego pan tu przyszedł.
- Spełniłem obywatelski obowiązek. – Jego wzrok mówił: „Dość tych pytań”.

Mimo to Kat zapytała:

- Kogo spodziewał się pan zobaczyć, panie Quantrell?

Nie odpowiedział. Obrzucał ją tylko nieprzeniknionym spojrzeniem.

– Poproszę pana o podpisanie oświadczenia. I muszę wiedzieć, jak można się z panem skontaktować. Na wypadek gdyby policja miała więcej pytań.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął wizytówkę.

– Oto mój adres domowy – powiedział.

Zerknęła na wizytówkę: *Fair Wind Lane 11. Surry Heights*. Sykes dobrze zlokalizował miejsce na podstawie numeru kierunkowego.

– Będzie pan musiał porozmawiać z policją.

– Dlaczego?

– Rutynowe pytania.

– Czy to zabójstwo?

– Jeszcze nie wiem.

Rozsunęły się drzwi windy.

– Kiedy pani coś ustali, proszę do mnie zadzwonić.

Wślizgnęła się za nim do windy.

– Niech pan posłucha – zaczęła, gdy drzwi się zamknęły. – Mam bezimienne zwłoki. Mogę je uznać za niezidentyfikowane i zakończyć sprawę. Ale jest gdzieś ktoś, kto stracił siostrę albo córkę, albo żonę. Chciałabym pomóc, po prostu.

– A odciski palców?

– Pobrałam.

– Zdjęcie rentgenowskie szczęk.

– Zrobiłam.

– Sprawia pani wrażenie osoby kompetentnej. Moja pomoc jest zbędna. – Winda stanęła i mężczyzna wyszedł z niej szybko.

– Nie jest tak, że czyjaś śmierć mnie nie obchodzi – oświadczył, narzucając znowu energiczne tempo marszu. – Nie rozumiem

jednak, dlaczego wciąga się mnie w tę sprawę, tylko dlatego że ktoś zapisał mój numer telefonu na reklamowych zapalkach... jakiejś restauracji. Trafiły w ręce ofiary przez przypadek. Być może je ukradła...

– Nie mówiłam panu o restauracji.

Zatrzymał się i popatrzył jej prosto w twarz.

– Mówiła pani.

– Otóż nie. Wiem dobrze, co mówiłam.

Zamilkł. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Nawet tak opanowany facet jak ty może się potknąć, pomyślała z nieskrywaną satysfakcją.

– Jestem pewien, że pani się myli – obstawał przy swoim. Odwrócił się, zmierzając do wyjścia.

Przy ladzie recepcji stali Sykes i Ratchet.

– Wzywałeś nas... – zaczął Sykes i urwał, rozpoznając z zaskoczeniem mężczyznę, który jej towarzyszył. – Pan Quantrell. Co pana tu sprowadza? – spytał i jednocześnie rzucił Kat pytające spojrzenie.

– To był numer telefonu pana Quantrella, Lou – wyjaśniła Kat. – Ale twierdzi, że nie zna tej kobiety.

– Proszę porozmawiać z panią doktor, poruczniku – powiedział Adam Quantrell. – Może da się przekonać, że nie jestem typem mordercy biegającego z toporem w ręce.

Sykes się zaśmiał.

– Dała panu wycisk?

– Skoro się znacie, jak widzę – odezwała się Kat z irytacją – nie pozostaje mi nic innego, jak uwierzyć w pana słowa.

– Oddycham z ulgą – zwrócił się do niej Quantrell. – A teraz proszę mi wybaczyć... – Ukłonił się. – Spotkanie z panią było... interesujące, pani doktor. – Ruszył do wyjścia.

– Chwileczkę, proszę pana! – zawołał Sykes. – Chciałbym zamienić z panem kilka słów.

Oddalili się w odległy kąt recepcji, ale przedtem Quantrell posłał Kat spojrzenie mówiące: „To cię nie dotyczy”.

– Czekamy na ciebie na dole, Lou – rzucił Ratchet i mrugnął do Kat. – Chodźmy. Masz jeszcze trochę tej swojej okropnej kawy?

Zorientowała się, że mają tamtych zostawić. Gdy szła z Ratchetem do windy, obejrzała się jeszcze. Dwaj mężczyźni stali w kącie, nie docierały do niej ich ściszone głosy. Ale Quantrell patrzył na nią ponad głową niższego od siebie Sykesa i zauważył, że się odwróciła, co potwierdził wymownym uśmiechem. Z jego twarzy zniknęło napięcie, odzyskał pewność siebie.

W windzie Kat nie mogła powstrzymać się od pytania:

– No dobrze, Vince. Kim on właściwie jest?

Ratchet wzruszył ramionami.

– Ma firmę farmaceutyczną. Cyrus czy coś takiego.

– Cygnus? On jest właścicielem firmy Cygnus?

– Tak, to on. Stale w rubrykach towarzyskich. Wiesz, na zdjęciach z różnych oficjalnych uroczystości. Dziwne, że o nim nie słyszałaś.

– Nie czytam kronik towarzyskich.

– A powinnaś. Twojemu eks poświęcono sporo miejsca we wczorajszym wydaniu. Odstawiał ważniaka na imprezie przedwyborczej burmistrza. Pojawił się z atrakcyjną blondyną u boku.

– Między innymi dlatego nie czytam rubryk towarzyskich.

– Aha.

Wysiedli z windy i udali się do gabinetu Kat. Ekspres do kawy już dawno wyrobił swoją dzienną normę. Szklany pojemnik

był dwukrotnie opróżniany, a resztką na dnie nie wyglądała zachęcająco. Kat wlała ją jednak do filiżanki i podała Ratchetowi.

– Skąd Lou zna kogoś z tak zwanej elity? – zapytała.

Ratchet skrzywił się, patrząc na lurę w kubku.

– To jakaś pozasłużbowa sprawa. Quantrell prosił Sykesa o pomoc. Chodzi o jego córkę.

– Quantrell ma córkę?

– Tak słyszałem.

– Na tatusia to on nie wygląda. To nie jest facet, który pozwoliłby, żeby małe zabrudzone rączki zbliżyły się do jego kaszmirowej marynarki.

Ratchet upił łyk kawy i znowu się skrzywił.

– Twoja kawa wyraźnie nabiera smaku.

– Jaką przysługę wyświadczył mu Lou?

– Dziewczyna zniknęła czy coś takiego. Musisz zapytać Lou. To się zdarzyło jakiś czas temu. Nie byliśmy jeszcze partnerami.

– Czy South Lexington to był rejon Lou?

– Miał ten rewir przez lata. Tam zginął jego partner. Zastrzelono go z jadącego samochodu. Wkrótce i ja straciłem partnera w Watertown i odtąd ja i Lou pracujemy razem. – Upił kolejny łyk kawy.

– Przecież Adam Quantrell nie mieszka w pobliżu South Lexington.

Ratchet zarechotał.

– To z pewnością nie jego sąsiedztwo.

– Więc dlaczego wyszukał gliniarza z South Lexington i jego prosił o pomoc?

– Nie wiem. Dlaczego nie zapytasz Lou? – Zadzwoiła komórka Ratcheta. Spojrzał na wyświetlacz i stęknął. – Tu Ratchet. Co tym razem dla nas macie?

Kat zajęła się stosem papierów na biurku. Najpilniejsze były zlecenia dołączane do próbek wysyłanych do stanowego laboratorium. Jeśli chciała zdążyć przygotować je do odbioru na piętnastą, musiała natychmiast zacząć wypełniać te druki. Zabrała się do roboty; zakresliła odpowiednie rubryki: chromatografia gazowa/UC, test immunologiczny i tak dalej. Nie pominęła żadnego testu, jaki mógł być przydatny w zidentyfikowaniu narkotyku, który zabił Jane Doe.

Podniosła głowę dopiero na odgłos kroków. Wszedł Sykes.

– Przepraszam, ale musiałem omówić prywatną sprawę z Quantrellem.

– To już wiem. – Powróciła do papierów.

Spojrzała na druki.

– Sprawa Jane Doe?

– Kurier przychodzi koło piętnastej, a wam zależy na czasie.

– Zebrała kartki, poowijała je wokół próbek i całość materiału do badań wsunęła do koperty.

– Gotowe, szczęśliwej drogi – powiedziała i włożyła kopertę do koszyka z napisem: *Do odbioru*.

– Myślałem, że zrobisz jakieś testy u siebie – zaczął marudzić Sykes.

– Zrobię, zrobię, ale najpierw muszę zamknąć kilka raportów z sekcji, mam napięte terminy. Zbliżają się postępowania sądowe. Mój eks już kilka razy nagrał się z ponagleniami.

Sykes się zaśmiał.

– Ed i ty nie przestajecie skakać sobie do gardeł?

– Miłość jest ulotna, Lou. Pogarda nie mija.

– Rozumiem, że nie będziesz na niego głosowała.

– Nie, chociaż tak naprawdę Ed z usposobienia nadaje się na prokuratora okręgowego. Wykazuje uderzające podobieństwo

do policyjnego dobermana, nie uważasz? – Podeszła do regału z aktami i zaczęła grzebać w teczkach. – Dodam jeszcze, że Ed i burmistrz są sobie warci, mogą współpracować.

– Niech to diabli! – jęknął Ratchet, zatraskując wieczko komórki. – Lunch przepadł.

– O co chodzi? – spytał Sykes.

– Wzywają nas. Znaleziono zwłoki. Kobieta, nie ma widocznych obrażeń.

Kat uniosła głowę znad szuflady regału. Ratchet gryzmołił w swoim nieodłącznym notesie.

– Kolejna ofiara przedawkowania? – spytała.

– Prawdopodobnie. A mnie wściekle burczy w brzuchu. – Sporządził notatkę z obojętną, chłodną miną służbisty.

Oto, co się z nami dzieje, pomyślała Kat. Za dużo trupów, za dużo śmierci. Śmierć człowieka to dla nas tyle, co odwołany lunch.

– Gdzie ją znaleziono? – spytała.

– South Lexington.

– W której części?

Ratchet zamknął notes i spojrzał na nią.

– Mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie leżała poprzednia kobieta. Na terenie Projects.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).